

Piekło na ziemi – Obóz Heung Nam

Po rozprawie Sun-myung Moon spędził ponad miesiąc w więzieniu po czym 20 maja 1948 roku został przewieziony do obozu pracy Heung Nam i osadzony tam jako więzień 596. Obóz Heung Nam był miejscem, do którego zesłanie było równoznaczne z karą śmierci. Więźniowie pracowali przy załadunku nawozów sztucznych w Koreańskiej Fabryce Nawozów Azotowych, do której codziennie maszerowali trzy kilometry. Na miejscu ich praca polegała na rozbijaniu skamieniałych hałd siarczanu amonu, pakowaniu go do 40 kilogramowych worków i załadunku na samochody. Grupa składająca się z dziesięciu więźniów miała za zadanie w ciągu ośmiu godzin przygotować i załadować 1300 worków, jeśli nie zdążyli musieli zostać dłużej, tracąc i tak skromny obiad. Ciężka praca, stałe przebywanie w trującej atmosferze chemikaliów i dodatkowo skromne wyżywienie powodowało, że wielu więźniów nie przeżywało nawet kilku miesięcy. Początkowo polityczni więźniowie stanowili około 10%, kolejne 10% byli to żołnierze lub urzędnicy, którzy zostali skazani za zaniedbywanie obowiązków służbowych. Pozostałe 80% stanowili kryminaliści. Stopniowo jednak liczba politycznych zaczęła rosnąć. Trzymano ich teraz w oddzielnych barakach i stanowili oddzielne grupy robocze w fabryce.

Obserwując współwięźniów Sun-myung Moon zauważył, że niektórzy zaprzestali już walki i pomyślał, że pewnie szybko umrą. Zarówno próba ucieczki, jak i staranie zachowania godności poprzez otwarty opór wobec strażników więziennych były z góry skazane na niepowodzenie. Buntujący się więzień był natychmiast poddawany surowej karze. Sun-myung Moon widział tylko jedną drogę, by przeżyć.

Jego opór będzie oporem duchowym. Postanowił walczyć, jakby od niego zależało zbawienie wszystkich ludzi, jakby istotnie jedyna nadzieja Boga na świecie zależała od jego zwycięstwa. Była to wojna duchowa, on zaś został powołany do pokonania Szatana, do pokonania duchowych sił, wiodących ludzi do zła. Jego bronią miała być modlitwa, dyscyplina i miłość. Postanowił cały czas utrzymywać pełne miłości nastawienie do Boga, do swoich współwięźniów i do strażników – komunistów, niezależnie od tego, jak strasznie by go nie traktowali. Ta wola ducha, która zrodziła się w nim już wcześniej, w więzieniu, sprawdziła się naprawdę dopiero w Hung Nam. Gdyby jego miłość do Boga osłabła, oładnęłaby nim ta sama pasja, która zniszczyła większość jego współwięźniów: desperackie pragnienie przeżycia.

Natychmiast podjętym przez Sun-myung Moona wyzwaniem była próba utrzymania głodowej diety i uniknięcia obsesji zdobywania jedzenia, która

opanowała niemal wszystkich więźniów. Postanowił zrezygnować ze swojej trzystugramowej racji ryżu na rzecz jednego z mężczyzn obok niego, zmniejszając swoją rację do takiej, jaką otrzymywali chorzy. Robił to przez dwa tygodnie przy każdym posiłku. Potem zjadał już całą porcję, traktując podwójną ilość jedzenia jako dar od Boga.

„Jasno zdawałem sobie sprawę, jak bardzo Bóg mnie kocha i jak bardzo cierpię. Skoro On wie o tym, nie mam prawa prosić go o zmniejszenie, czy całkowite usunięcie tych cierpień. Mimo, że zadaniem Boga jest ratowanie ludzi z tak trudnych okoliczności, Bóg nie może tego zrobić. Gdybym Go prosił o oddalenie ode mnie tych cierpień, Bóg sam czułby większy ból. Dlatego nie o to się modliłem. Modliłem się tak: „Boże, nie martw się o mnie”. Nie mówiłem: „Pomóż mi, Ojczy”. Dlatego pod żadnym względem nie chciałem Go zawieść, ani się Go wyrzekać, starałem się tylko ufać Mu i nigdy nie sprawiać Mu żadnych problemów. Badałem sam siebie, by zobaczyć, czy potrafię być wdzięczny Bogu w obecnych warunkach i czy potrafię nadal realizować najwyższe ideały ustanowienia Jego królestwa na ziemi. W warunkach, w jakich wtedy żyłem, można by marzyć o rozmaitych rzeczach światowych, o przyjemnym życiu. To mi także czasem przychodziło na myśl. Mimo, że miałem kochającą mnie rodzinę, od której także byłem zależny, zawsze patrzyłem wyżej - sięgałem do spraw ważniejszych. Moim jedynym pragnieniem było zwycięstwo w bitwie pomiędzy dobrem a złem. Za to zwycięstwo gotów byłem oddać wiele. Znałem tajemnicę pokonania zła: by je osiągnąć, trzeba najpierw pozwolić złu uderzać we mnie. Wtedy w przyszłości zdołam je zwyciężyć” (fragment kazania Sun-myung Moona „Muszę być zwycięzcą dla Boga” z 20 lutego 1965 roku).

Postanowił oddać się całkowicie pracy, tak, by to stało się dla niego źródłem satysfakcji. Włączył się w rutynę więzienną - o szóstej rano syrena; o siódmej śniadanie; o wpół do ósmej rozlegał się ręczny dzwonek, strażnicy otwierali cele i mężczyźni wychodzili i ustawiali się w szeregi na zewnątrz. Wtedy z podestu przemawiał do nich komendant obozu, wykrzykując swoje żądania. Nie wolno palić, nie wolno uciekać. W ciągu pierwszych kilku miesięcy dwóch więźniów próbowało ucieczki. Ich ciała wystawiono potem na widok publiczny, jako ostrzeżenie. Czterech innych, których złapano, dostało dodatkowy rok kary. Cały czas więźniów strzegło dwustu pięćdziesięciu uzbrojonych strażników. Każdego ranka 1500 więźniów szło do fabryki w dwóch kolumnach, w każdej po czterech ludzi, z rękami złączonymi i oczyma wbitymi w ziemię, by nie przyszło im do głowy uciekać. Każdy, kto podniósł wzrok, był bity przez strażników.

Docierali do fabryki o godzinie ósmej. Przywódca więźniów odbywał dziesięciminutowe spotkanie z piętnastoma kierownikami poszczególnych odcinków pracy, rozdziałał zadania na ten dzień i rozpoczynała się praca. Do

każdej grupy więźniów przydzielano jednego robotnika cywilnego, który ważył worki. Poza tym nie było żadnego kontaktu pomiędzy więźniami i zwykłymi robotnikami - jedli i pracowali osobno.

W południe rozległa się syrena, ogłaszając przerwę na obiad. W jadalni stały długie drewniane stoły i ławy. Każdy dostawał ryż i zupę. W drzwiach stali uzbrojeni strażnicy, pilnując, by więźniowie przy jedzeniu nie patrzyli na siebie wzajemnie. Kiedy bowiem wygłodzony człowiek patrzy na innego, jedzącego, podczas gdy on już skończył swoje jedzenie i przeżuwa je, następuje niezamierzone zjawisko, które przyspiesza proces głodu. Po obiedzie była półgodzinna przerwa na odpoczynek. Podczas tej przerwy strażnicy żądali od więźniów śpiewania i występów.

Praca po południu zaczynała się o pierwszej i kończyła o piątej. Grupa, która nie wykonała normy, nie mogła zostać w pracy dłużej, ale musiała nadrobić wszystko następnego dnia. Więźniowie ponownie wychodzili kolumnami przez bramę, gdzie przeliczał ich kierownik. Strażnik-lekarz oraz trzech więźniów-lekarzy zajmowało izbę chorych. Zawsze było w niej pełno. Ale większość tych, którzy zmarli, nigdy tam nie trafiali. Umierali w swoich barakach.

Praca Sun-myung Moona polegała na napełnianiu worków nawozem I wnoszeniu ich po drabinie. Zabrał się do tego z zapalem, który zaciekał pozostałych. Na pytanie jednego z współwięźniów dlaczego tak bardzo się stara odpowiedział, że jeśli on wykona więcej pracy to innym będzie lżej. Sun-myung Moon nigdy nie mył się wodą z Fabryki lecz do codziennej toalety używał wody pitnej, którą więźniowie otrzymywali wieczorem. Wstawał wczesnie rano, obmywał się czystą wodą i zaczynał modlitwę. Taka postawa wzbudziła szacunek innych więźniów ale również niezadowolenie służb więziennych. Za swoje praktyki został ukarany tygodniowym pobytem w karcerze. Po odbyciu kary stał się ostrożniejszy, nie zaprzestał jednak duchowych ćwiczeń. Dzięki takiej dyscyplinie Sun-myung Moon zdołał uniknąć popadnięcia w rozpacz. Każdego dnia budził się z myślą, że wydarzy się dziś coś nowego. Wyszukiwał maleńkie nawet wydarzenia i zmiany, które sprawiały, że każdy dzień różnił się trochę od pozostałych. W ten sposób wśród nędzy życia obozowego podtrzymywał w sobie wizję przyszłego świata pokoju. Każdego dnia podczas długiej wólczygi do fabryki mówił sobie, że zmierza w kierunku idealnego świata.

Pewnego dnia do roboczej grupy Sun-myung Moona dołączył nowy więzień, z numerem 919 o nazwisku Chon-hwa Pak. Nieprzyzwyczajony do pracy fizycznej otrzymał proste zajęcie jakim było podtrzymywanie otwartego worka, podczas gdy Sun-myung Moon razem z drugim więźniem wsypywali nawóz. Nie potrafił sobie z tym dobrze poradzić, zatem kierownik grupy kazał mu wiązać worki. To

również nie szło mu najlepiej. Przez kilka następnych dni Sun-myung Moon opiekował się nowoprzybyłym aż ten nauczył się swojej pracy. Mężczyzna był wzruszony dobrocią Sun-myung Moona i poczuł do niego ogromne zaufanie. Po kilku tygodniach Chon-hwa Pak otrzymał propozycję zostania przywódcą obozowym. Władze więzienne uznały, że jako oficer armii będzie się do tego świetnie nadawał. Jego obowiązkiem miał być nadzór nad piętnastoma kierownikami grup. Podjąwszy się tego zadania miał sen, w którym stary człowiek w tradycyjnym koreańskim stroju przekazał mu wiadomość iż więzień, który pomagał mu na początku pobytu w więzieniu kontynuuje misję Jezusa. Chon-hwa Pak, który ukończył chrześcijańską szkołę i służył jako diakon w kościele w Phenianie był bardzo poruszony tym snem. Jego zdziwienie wzrosło jeszcze gdy po dwóch dniach Sun-myung Moon sam zagadnął go mówiąc o śnie. Od tego czasu Pak zaczął obserwować Sun-myung Moona starając się do niego zbliżyć. Po kilku dniach obaj mężczyźni mieli możliwość spotkania na osobności i opowiedzenia o sobie. Podczas tej rozmowy Sun-myung Moon rozpoczął dyskusję na temat Jana Chrzciciela i jego niedokończonych misji (patrz Zasady poziom IV rozdział trzeci: „Misja Mesjasza”). Pak tak bardzo się zdenerwował słysząc teorie wygłaszane przez Sun-myung Moona, że nie mógł ani spać ani jeść. Zgodnie jednak z sugestią młodego nauczyciela zaczął głęboko się modlić i po trzech dniach przyznał mu rację. Kolejne dyskusje na temat Jezusa i jego wczesnego życia wywołały w sercu Paka jeszcze większy zamęt. Był tak oburzony, że przez kilka dni nie mógł dojść do siebie. Po tygodniu wewnętrznej walki i modlitwy Chon-hwa Pak znowu przyznał Sun-myung Moonowi rację a wynikiem dalszych głębokich rozmów było to iż Pak zaczął nazywać Sun-myung Moona Sonseng-nim (nauczyciel). Taką postawę ugruntował jeszcze jeden sen, w którym ten sam staruszek powiedział: „Od tej chwili pójdiesz za nim. Nigdy więcej w niego nie wątp”.

Chon-hwa Pak z racji swojego stanowiska mógł zmieniać przydzielane więźniom prace, zaproponował więc Sun-myung Moonowi najłżejszą, ten jednak odmówił i nadal pracował bardzo ciężko, nawet wtedy gdy zaraził się malarią. Chon-hwa Pak wspominał jak po całych dniach ciężkiej pracy Sun-myung Moon snuł wizje przyszłości „pomyśl o przyszłości. Gdzie będziesz za trzydzieści lat? Tutaj? Naturalnie, że nie. Wiesz... któregoś dnia cały świat stanie się jednością. Świat będzie Królestwem Boga. Zjednoczy się w miłości Bożej. Nie będzie żadnych barier rasowych, narodowych ani ideologicznych. Będziemy mówili jednym językiem. Ludzie będą pracowali nie po to, żeby przeżyć, ale dlatego, żeby się nie nudzić bez pracy. Może będą pracowali tylko trzy godziny dziennie? Wszystko będzie zautomatyzowane. Takie jest Królestwo Boże. Nie możemy tylko myśleć o tym, musimy je zbudować swoją pracą. Musimy obiecać Bogu, że będziemy dążyć do takiego celu.”

15 sierpnia, w trzecią rocznicę obalenia kolonialnych rządów Japonii Sun-myung Moon otrzymał nagrodę za najlepszą pracę w więzieniu. Odbyło się to przy okazji uroczystej akademii, a komendant obozu wręczył Moonowi dyplom, w którym napisano: „Więzień numer 596 ciężko pracuje i odznacza się prawym charakterem”. Zgromadzeni więźniowie bezkrytycznie bili mu brawo. Taką nagrodę przyznawano dwa razy w roku, 1 stycznia i 15 sierpnia. Sun-myung Moon zdobył później kolejno jeszcze dwie nagrody.

Więźniowie obozu Heungnam mogli być raz w miesiącu odwiedzani przez rodzinę i przyjaciół. Wizyty te wiązały się z dostawą niewielkich porcji żywności (do piętnastu litrów mąki ryżowej) czy też ciepłych ubrań. Bez tych dostaw wielu więźniów z pewnością umarłoby z głodu. Sun-myung Moona odwiedzili kilkakrotnie jego uczniowie Won-pil Kim i Pani Ok oraz jego matka. Odwiedziny Matki były jednak dla Sun-myung Moona - w sensie psychicznym - najcięższym przeżyciem ze wszystkich podczas uwięzienia. Walka o zachowanie własnej godności w obozie śmierci, znoszenie wszystkich cierpień, co traktował jako najtrudniejszy test wiary, zależały od umiejętności jak najgłębszego odwrócenia uwagi od samego siebie i skupienia jej na Bogu i na pozostałych współwięźniach. Jedynym, co było w stanie zmienić to nastawienie i skierować jego uwagę na własne cierpienia, były matczyne łzy. Gdy płakała prosząc aby porzucił głoszenie kazań i po wyjściu na wolność zajął się rodziną z bólem serca mówił, że nie chce aby więcej przychodziła. Wszystko co otrzymywał od matki rozdawał innym więźniom co jeszcze potęgowało jej cierpienie. Matka i Syn oboje przepelnieni bólem. Ona z miłości do syna pragnąca dla niego spokojnego życia, On z miłości do Boga i jego ideałów zmuszony do odsunięcia na dalszy plan osobistych uczuć. Matka Sun-myung Moona spędziła jakiś czas w domu Pani Ok, która starała się wyjaśnić naukę jej syna.

Pragnienie przetrwania było w wielu więźniach tak silne, że nie cofali się nawet przed kradzieżą aby zdobyć trochę jedzenia.

Sun-myung Moon poprosił, by Pak znalazł dwunastu ludzi, którzy mogliby poznać jego wizję, którzy mogliby zostać uczniami, takimi, jakich miał Jezus.

Pak opowiedział siedmiu z piętnastu szefów grup o swoim śnie i wyjaśnił rolę Sun-myung Moona. Sam Sun-myung Moon poświadczył to pięciu innym więźniom. Z tych dwunastu większość bardziej przyciągnął charakter więźnia 596, niż duchowe przeżycia Paka.

Spośród więźniów naukę Sun-myung Moona najgłębiej zrozumiał Kim Jin-soo, dzielący z nim celę. Był jednym z sześciu chrześcijańskich duchownych w obozie. Kim, mający 48 lat, znany był już szeroko z powodu swej działalności podczas

rządów japońskich, kiedy to kilkakrotnie aresztowały go japońskie władze kolonialne. W chwili ostatniego aresztowania był jednym z szefów Towarzystwa Prezbiteriańskiego Pięciu Prowincji. Żona odwiedzała go co miesiąc. Przeprowadziła się do miejsca położonego niedaleko obozu i codziennie patrzyła ze wzgórza, jak idzie do fabryki. Chodził do tej samej szkoły Soongshil w Phenianie, co Pak. Co parę miesięcy komendant obozu, z szacunku dla duchownego, zapraszał go do siebie na pogawędkę i dawał kilka miseczek gotowanego ryżu. Duchowny zanosił to jedzenie do celi i rozdzielał je pomiędzy kolegów, sam dla siebie nigdy nic nie biorąc. Niedługo przed wybuchem wojny koreańskiej Kim został przeniesiony do obozu Bongung i tam zgładzony podczas masakry więźniów.

Raz w miesiącu więźniowie musieli pisać refleksje w których mieli wyrażać skruchę za swoje przewinienia oraz dziękować Kim Ir-senowi za możliwość resocjalizacji. Sun-myung Moon zawsze oddawał pustą kartkę, ale ze względu na jego postawę w pracy nigdy nie został za to ukarany.

Wiosną 1950 roku do obozu zaczęły docierać wiadomości, że armia północy szykuje się do zaatakowania południa. Pogłoski stały się faktem 25 czerwca. Wtedy to czołgi północnokoreańskie przedarły się zmasowanym atakiem przez granicę, zaskakując słabo uzbrojoną armię południowokoreańską. W ciągu trzech dni komuniści byli już w Seulu. Wszyscy jeńcy z obozu w Hungnam w wieku od 20 do 25 lat i z wyrokiem poniżej 7 lat zostali wcieleni do wojska - z wyjątkiem przestępców politycznych. Warunki obozowe uległy pogorszeniu.

Do obrony Korei Południowej wojska wysłało 16 krajów, które pod wodzą Armii Amerykańskiej i sztandarem ONZ-u w ciągu kilku dni stanęły na Półwyspie Koreańskim. Od 7 lipca rozpoczęły się naloty na okolice Heungnam, a 30 lipca zmasowany atak 49 bombowców prawie całkowicie zniszczył fabrykę, w której pracowali więźniowie. Dzięki wcześniejszym informacjom o nalotach zawartych w rozrzucanych przez Amerykanów ulotkach wielu więźniów ocalało. Dla Sun-myung Moona wojna na Półwyspie Koreańskim miała opatrnościowe znaczenie. Tłumaczył Pakowi, że nadchodzi czas, kiedy świat Szatana zostanie zniszczony i na Ziemi zapanuje Królestwo Niebieskie.

Następnego dnia po nalocie Pak miał zostać zwolniony. Całą noc spędził w celi Sun-myung Moona, który poprosił go aby udał się do Phenianu, odnalazł uczniów i przekazał im wiadomość, że wkrótce wszyscy się spotkają. Pak ze łzami w oczach opuszczał obóz zostawiając tam swojego Mistrza.

Tymczasem marsz komunistów na południe został powstrzymany i, po wylądowaniu wojsk ONZ w Inchon i wyzwoleniu Seulu we wrześniu 1950 roku, siły Północnej Korei zostały rozgromione. Kiedy zaczął się odwrót, władze więzienne planowały

egzekucję więźniów - antykomunistów i ewakuację pozostałych przestępców politycznych do obozów położonych dalej na północ. Tymczasem wojska Korei Południowej 30 września przekroczyły trzydziesty ósmy równoleżnik i dotarły na wschodnie wybrzeże do Wonsan.

W obozach w Wonsan i Bongung, w pobliżu Hungnam rozpoczęły się masakry na wielką skalę. Więźniowie byli wywoływani z cel po kilku i rozstrzeliwani. Gdy w celi Sun-myung Moona zostało tylko 10 więźniów okazało się, że wojska południowokoreańskie zaatakowały tereny przyległe do obozu. Straż więzienna podjęła decyzję o ewakuacji obozu i poprowadzeniu więźniów na północ do okręgu Aoji w pobliżu granicy ze Związkiem Radzieckim. 152 skazanych eskortowanych przez kilkudziesięciu strażników wyruszyło w drogę, mając do pokonania około 400 kilometrów. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że jest to marsz donikąd gdyż wycieńczeni i niedożywieni więźniowie nie byli w stanie pokonać takiej odległości. Gdy pochód zbliżał się do miasta Hamheung któryś ze skazanych zaproponował aby ich wypuścić. Strażnicy zgodzili się i po sporządzeniu dokładnej listy więźniów oraz przyjęciu od nich obietnicy iż po wojnie wrócą i dokończą odsiadanie wyroku, kazali się wszystkim rozejść.

W drodze Sun-myung Moon spotkał jednego ze swoich wyznawców z obozu, Moon Jong-bina, młodego urzędnika, członka partii komunistycznej. Jong-bin postanowił nie wracać do domu i obaj ruszyli razem piechotą do Phenianu. W tym mieście Sun-myung Moon planował odnaleźć swoich uczniów i na nowo zjednoczyć ludzi wokół siebie.

Czterdzieści dni w Phenianie

Droga do Phenianu była długa i niebezpieczna. Z powodu wyglądu Sun-myung Moona i jego towarzysza brano często za dezertersów z armii północnokoreańskiej. Za każdym razem musieli się tłumaczyć i przekonywać, że właśnie zostali wypuszczeni z obozu. W czasie tej podróży powstała pieśń pod tytułem „Błogosławieństwo Chwały”, która otwiera zbiór świętych pieśni Kościoła Zjednoczeniowego. Po dziesięciu dniach obaj więźniowie dotarli do Phenianu i zatrzymali się w domu ciotki Sun-myung Moona. Tam Sun-myung Moon dowiedział się, że jego najbliższa rodzina nadal jest w Sangsa-ri. Nie chcieli opuścić rodzinnej ziemi i mieli nadzieję, że po wojnie wszystkie sprawy jakoś się ułożą. Sun-myung Moon dotarłby do domu zaledwie w trzy dni, nie myślał jednak o własnym pragnieniu znalezienia się wśród bliskich i zamiast tego szukał swoich uczniów. Bóg posłał do niego tych ludzi, więc czuł się za nich odpowiedzialny przed Bogiem. Ten wybór, jak się okazało, miał bolesne konsekwencje. W sześć tygodni później, gdy do Korei Północnej weszły wojska chińskie i zaczęły wypierać armie ONZ na południe, musiał przyłączyć się do szlaku uciekających na południe. Nigdy

więcej nie miał już ujrzeć ani rodziców, ani ukochanego brata. Wiele lat później w 1991 roku Sun-myung Moon odwiedził swoje rodzinne strony w Korei Północnej. Spotkał wtedy dwie siostry i szwagierkę oraz odwiedził mogiły tych, którzy odeszli.

Podczas pobytu u ciotki Sun-myung Moon zaprosił do siebie Won-pil Kima i Panią OK. Kim zjawił się, nie zwlekając. Ujrzał swego Mistrza w tej samej odzieży, którą dostał od swoich przyjaciół, odwiedzających go w obozie, ponad dwa lata temu - podartej i znoszonej. Razem udali się do Pani Ok. Wielu uczniów Sun-myung Moona z czasów przed uwięzieniem przyłączyło się do różnych grup chrześcijańskich i powędrowało na południe. Do tych, którzy jeszcze pozostali Sun-myung Moon wysłał Won-pil Kima z wiadomością o swoim powrocie. Niestety jak się okazało uwięzienie Mistrza w wielu zachwiało wiarę i w obecnej sytuacji nie byli mu już w stanie zaufać. Sun-myung Moon chciał jednak dotrzeć do wszystkich dlatego też wysłał swoich towarzyszy, aby odszukali Chong-hwa Paka - współtowarzysza więziennej niedoli i ucznia. Posłańcy nie zastali go jednak w rodzinnej wiosce gdyż pobity, ze złamaną nogą kurował się u swojej kuzynki na przedmieściach Phenianu. Ten, którego szukali daleko okazał się być całkiem blisko i nie posiadał się z radości, że „Sonseng-nim” (Mistrz, nauczyciel) wrócił cały z obozu. Won-pil Kim i Jong-bin Moon przywieźli Chong-hwa Paka na wózku. Ze łzami powitał on swego Mistrza opowiadając co spotkało go po wyjściu z obozu. Do Phenianu szedł piechotą cztery dni, czasem udawało mu się podjechać kawalek samochodem wojskowym. Gdy dotarł do miasta, udał się, zgodnie z poleceniem Sun-myung Moona, do domu jego wyznawczyni Kim Chong-hwa. Dom jednak był opuszczony. Pani Kim wyjechała już do Korei Południowej. Poszedł wobec tego do swojej wioski, gdzie jego żona i jej rodzice opiekowali się pięciorgiem ich dzieci. Tam rozpoczął pracę u swego kuzyna, w fabryczce gumy. Kiedy wojska ONZ były już blisko, komuniści ukryli się. Miejscowi chuligani stworzyli patrol, by ich chwycić, natknąwszy się na Chong-hwa Paka dotkliwie go pobili, łamiąc mu przy tym nogę. Gdy wojska ONZ weszły do wsi, został on wydany i uwięziony jako jeden z komunistów. Po trzech tygodniach jednak został oczyszczony z zarzutów i uwolniony. Chong-hwa Pak nie wrócił jednak do domu, uznając to za bardzo niebezpieczne lecz zamieszkał na przedmieściach Phenianu u swoich krewnych.

Wszyscy czterej zatrzymali się w domu pani Ok. Ona i jej dwie najmłodsze córki, Woo Jong-soon i Woo Jong-ae, gotowały posiłki i prały dla nich. Mężczyźni odpoczywali, powoli odzyskując siły po gehennie przeżytej w obozie. Co wieczór odprawiali krótkie nabożeństwo i wtedy Sun-myung Moon opowiadał o życiu w więzieniu, a także o przyszłości i o nadejściu Królestwa Bożego. Kiedy powrócił mąż pani Ok, który udał się do Seulu i tam był wcielony do armii południowokoreańskiej, kiedy wróciło do domu także siedmioro ich dzieci, goście

wyprowadzili się. W Sosong-ri, zachodniej części miasta wynajęli pokój od starszej kobiety, której rodzina wyemigrowała na Południe.

26 listopada przez granicę zaczęły przechodzić wojska chińskie, idące z pomocą armii Północy. Armia ONZ zaczęła się wycofywać. Przez Phenian znowu przetoczyła się fala wojny. Ludzie religijni, właściciele gruntów, antykomuniści i zwyczajni ludzie z Północnej Korei, w obawie przed zmasowanymi bombardowaniami miast Korei Północnej przez amerykańskie samoloty uciekali na Południe. Wyszedł rozkaz ewakuacji Phenianu. Wielu młodych ludzi, obawiając się represji komunistów i wcielenia do armii północno-koreańskiej, uciekało z miasta. Zostawiali rodziny, spodziewając się wrócić po kilku miesiącach, gdy działania wojenne ustaną.

Na początku grudnia, po odnalezieniu ostatnich swoich uczniów Sun-myung Moon wraz z towarzyszami postanowił wyruszyć na południe. Pojawiła się możliwość aby tę podróż odbyć bezpiecznie wojskową ciężarówką, którą prowadził syn Pani Ok. Ta propozycja ze strony matki nie spotkała się jednak z aprobatą syna, który wciąż uważał Sun-myung Moona za kogoś, kto wprowadził wiele zamieszania w jego rodzinie. Pani Ok sama odjechała ciężarówką obiecując, że wszyscy spotkają się na południu. Trzem opuszczonym na drodze mężczyznom nie pozostawało nic innego, jak ruszyć piechotą na Południe. W bezpiecznym przewiezieniu Sun-myung Moona przez rodzinę jednej z jego chrześcijańskich wyznawczyń było coś z symbolicznej sprawiedliwości. W końcu to właśnie protestanci przyczynili się do jego uwięzienia i zestania do obozu.

Sun-myung Moon pozostał jeszcze na jedną noc w domu krewnych Chong-hwa Paka, którzy pomogli zgromadzić niezbędne zapasy na drogę. W nocy armia amerykańska wysadzała zapasy amunicji, a także mosty na rzece, aby jak najbardziej opóźnić nadejście Chińczyków. Rankiem, przed wyruszeniem w drogę Sun-myung Moon zawołał wszystkich do siebie.

„Przyszedłem do Phenianu, by uczynić z niego drugą Jerozolimę, ale miasto odrzuciło mnie i wysłało do więzienia – mówił płacząc. – Phenian wpadnie w ręce Szatana, nie mamy więc innego wyjścia, tylko go opuścić.”

Przywiązali woreczki z ryżem i inne potrzebne rzeczy do ramy rikszy, na której miał jechać Pak i ruszyli najpierw na zachód, gdyż z powodu zniszczonych mostów nie mogli przekroczyć rzeki. Po kilku godzinach dotarli do wioski Chong-hwa Paka, gdzie z pomocą rodziny przepłynęli rzekę. Chong-hwa Pak pożegnał się z żoną i dziećmi mówiąc, że wróci najszybciej jak będzie mógł, niestety nie dane mu było dotrzymać obietnicy.

Droga na Południe

Kiedy Sun-myung Moon i jego dwaj towarzysze odeszli o kilka mil na południe od miejsca, w którym przekroczyli rzekę, wojska komunistyczne maszerowały już na Phenian. Miasto bardzo szybko zostało zajęte. Kim i Pak ze strachem patrzyli w niepewną przyszłość. Ich Mistrz i Nauczyciel podtrzymywał ich jednak na duchu:

„To wszystko może wydawać się niebezpieczne, ale nie martwcie się - zapewniał - Jesteśmy zjednoczeni jak święta Trójca, a więc Bóg będzie z nami. Ta ścieżka, którą teraz idziemy, jest historyczną drogą, wiodącą do nieba. Musimy iść nią z radosnym i pełnym pokoju sercem.”

W miejscu gdzie przekroczyli rzekę nie było żadnej linii kolejowej, więc nie mogli liczyć na podjechanie pociągiem. Pozostał im marsz i ciągnięcie rikszy. Byli samotnymi mężczyznami podróżującymi bez rodzin, więc łatwo mogli być wzięci za dezertów czy też północnokoreańskich szpiegów. Dlatego nie podróżowali głównymi szlakami lecz próbowali trzymać się na uboczu. Przez pierwszych kilka dni posuwali się bardzo powoli robiąc co najwyżej siedem - osiem kilometrów. Wyruszyli późnym rankiem a już po trzeciej zaczęli rozglądać się za noclegiem. Wieczorami długo się modlili.

Siódmego dnia dotarli do miejsca gdzie droga wspiniała się stromo w górę. Pchanie rikszy z Chon-hwa Pakiem stało się niemożliwe. Sam Pak chcąc nie opóźnić już dłużej marszu postanowił, że zostanie. Sun-myung Moon jednak nie zgodził się na to czując, że Boże błogosławieństwo będzie z nimi kiedy będą się trzymać razem. Poprosił won-pil Kima aby pchał pusta riksze a sam wziął paka na plecy i tak pokonali stromy, górski odcinek.

Dziesiątego dnia dotarli do miasta Sariwon, skąd planowali ruszyć dalej już główną drogą do Seulu. Droga była jednak zarezerwowana wyłącznie do użytku wojskowego, a uciekinierów kierowano na trasę nadbrzeżną, przez miasto Haju. Ta trasa była wprost zapchana dużą liczbą uchodźców, powoli, ale stale posuwających się do przodu. Rodzice nieśli małe dzieci i cały dobytek na plecach. Kolumna uchodźców trzykrotnie była atakowana przez amerykańskie samoloty, gdyż raporty wywiadu podawały, że Koreańczycy z północy, którzy w tym czasie zajmowali ten teren, wkradają się w podążające na południe tłumy, by przedostać się poza linię frontu. W każdym z tych ataków ginęło po trzysta - czterysta osób. Uchodźcy deptali po ciałach zabitych, ale nadal parli na południe. W jednym z ataków zabito ludzi idących tuż przed Sun-myung Moonem i jego towarzyszami. On jednak uspokajał przerażonych przyjaciół, mówiąc, że niebo się nimi opiekuje.

Siły ONZ były w odwrocie, więc miejscowi komuniści przygotowywali się do przejęcia władzy. Istniało prawdopodobieństwo, że uchodźcy zostaną cofnięci z powrotem na Północ. Chon-hwa Pak, który kiedyś służył w tych stronach zaproponował zmianę trasy i pójście w kierunku wybrzeża. Po drodze dowiedzieli się, że wielu ludzi przedostaje się na wyspę Yongmae aby tam wsiąść na statek do Inchon. Sun-myung Moon stwierdził, że i oni powinni tak zrobić. W czasach studenckich w Japonii miał przyjaciela, którego rodzice mieli firmę rybacką na tej wyspie. Gdy dotarli nad brzeg morza, był odpływ i mogli pieszo przejść kilkaset metrów, dzielących ich od wyspy. Podobnie jak to miało miejsce przy przeprawie przez góry Won-pil Kim zajął się riksą i poszedł przodem a Sun-myung Moon wziął Paka na plecy i przeniósł na wyspę. Poszli do domu przyjaciela Sun-myung Moona, ale nikogo w nim nie zastali, dom był opuszczony. Spędzili tam dzień, żywiąc się małymi kulkami ryżu gotowanego z solą, szykowali też ryż na następny dzień podróży. Rodzina przyjaciela pozostawiła przy domu wielką łódź, którą trzej przyjaciele postanowili uciekać do Inchon .

Następnego ranka po nocy spędzonej na łodzi postanowili wraz z falami przyptywu wyruszyć w morze. Towarzyszyło im 150 innych uchodźców. Zanim jednak odpłynęli łódź została skonfiskowana przez żołnierzy południowokoreańskich, którzy potrzebowali jej do ewakuacji swoich rodzin. Przyjaciele wraz z innymi musieli wrócić na ląd i dalej wędrować na południe w kierunku Kaesong.

Droga wciąż była niebezpieczna. Pewnego dnia zostali zatrzymani przez uzbrojonych wieśniaków, którzy zabrali Sun-myung Moona i Won-pil Kima na przesłuchanie. Powięzienny wygląd podróżnych nie budził zaufania. Sun-myung Moon powiedział, że jest duchownym i że niedawno został wypuszczony z obozu. Wieśniacy na początku nie dali wiary tym wyjaśnieniom i dotkliwie pobili Sun-myung Moona, później jednak gdy znaleźli Biblię i przekonali się, że Sun-myung Moon zna ja dobrze pozwolili przyjaciółom odejść.

Następnego dnia dotarli do domu, położonego nad stawem. Z daleka zauważyli jakiegoś mężczyznę, który wchodził do tego domu i wychodził z niego, jakby na kogoś czekał. Gdy się zbliżyli, mężczyzna zaprosił ich do środka. Wewnątrz był stół, zastawiony jedzeniem, przykrytym białym papierem, by potrawy się nie zakurzyły. Mężczyzna wraz z żoną uprzejmie zaprosili Sun-myung Moona, by siadł tam, gdzie było najcieplej. Zasadniczo na honorowym miejscu powinien był zasiąść Pak, jako najstarszy, ale gospodarze, którzy powiedzieli, że są świeckimi pracownikami w miejscowym kościele, wyjaśnili, że dwa dni temu oboje mieli sen, iż przybędą do nich jacyś ważni goście, których powinni godnie przyjąć. Ci trzej przybysze wyglądali dokładnie tak, jak w ich śnie. Wiedzieli też, że najważniejszym z nich jest Sun-myung Moon.

Dla Kima i Paka wydarzenie to było zaskakujące i sprawiło, że jeszcze bardziej uwierzyli swemu Mistrzowi. Poczuli, iż mimo trudności Bóg ochrania ich drogę.

Po spędzeniu nocy u tej chrześcijańskiej pary ruszyli dalej. Choć Pak nie mógł jeszcze samodzielnie iść poruszali się już o wiele szybciej niż na początku, pokonując około 15 - 20 mil dziennie. Na nocleg zatrzymywali się zazwyczaj w opuszczonych domach gdzie rozpalali ogień aby się ogrzać i przygotować posiłek. Któregoś dnia, po całodziennym marszu Pak i Kim padli wyczerpani i zasnęli. Po niespełna godzinie Sun-myung Moon obudził ich ponagając do jak najszybszego opuszczenia schronienia i przepłynięcia się przez rzekę. Nauczony, że należy ufać intuicji Sun-myung Moona pobiegli w noc i na grubej krze przedostali się przez rzekę Imjin. Tam zatrzymali ich amerykańscy strażnicy, którzy zabrali Sun-myung Moona i Won-pil Kima na kolejne przesłuchanie. Chon-hwa Pak czekał na nich przy rikszy ponad godzinę. Wrócili, ubrani w rękawiczki wojsk ONZ. Żołnierze południowokoreańscy opowiedzieli im o planie zbudowania na rzece barier, nie pozwalających przejść na drugi brzeg ani Koreańczykom z Północy, ani wojskom chińskim. Powiedziano im, że byli ostatnimi uchodźcami, którzy oficjalnie przeszli granicę.

W wigilię Bożego Narodzenia przyjaciele dotarli do Seulu. Miasto bardzo ucierpiało podczas toczącej się wojny. Sun-myung Moon udał się do domu Lee-bong Lee, swojej byłej gospodyni z czasów szkolnych. Przekraczając próg domu natychmiast zapytał o żonę i syna dowiadując się, że wyjechali do Pusan, miasta położonego na południowym wybrzeżu Półwyspu Koreańskiego.

Sun-myung Moon i jego towarzysze przez kilka dni zostali w domu rodziny Lee a później zamieszkali w opuszczonym domu przyjaciela, który wyjechał na południe. Trwała wojna. Mężczyźni zdolni do noszenia broni byli wcielani do oddziałów ochotniczych. Dotyczył to szczególnie uchodźców. W dniu Nowego Roku 1951 kilku policjantów zabrano Sun-myung Moona i Won-pil Kima na posterunek. Kimowi polecono stawić się na oględziny lekarskie, Sun-myung Moona zaś zabrano na posterunek policji w pobliżu Piwon w centrum Seulu na przesłuchanie. Jego krótkie włosy ponownie wzbudziły podejrzenia. Przetrzymano go tam przez noc i nad ranem przesłuchano ponownie. Rano przyszedł do niego Kim i próbował wytłumaczyć jednemu z policjantów, że Sun-myung Moon jest jego nauczycielem i że był więziony przez komunistów, a także, że razem przybyli na Południe jako uchodźcy.

Przekonani tymi wyjaśnieniami policjanci zwolnili obu mężczyzn i kazali im zapisać się do wojska. Proces ten zaczynał się od badania lekarskiego. Chorych odstawiano do osobnego szeregu. Sun-myung Moon, mimo że w dzieciństwie uwielbiał walki i nieobce mu były trudy fizyczne, wiedział, że jeśli przelałby krew

w wojnie - będzie to koniec jego misji. Stał zatem w szeregu chorych i przeciągnął tam też Kima. Kim miał kłopoty z plecami po upadku z dachu, kiedy to Moon siedział w więzieniu w Phenianie, obawiał się jednak, że to nie będzie wystarczające, by przekonać lekarzy.

Sun-myung Moon wyjaśnił żołnierzowi, że swój wygląd zawdzięcza niedawnemu pobytowi w więzieniu - i został uznany za niezdolnego do służby w wojsku. Kim opowiedział o swoich kłopotach z kręgosłupem i, ku swemu wielkiemu zdziwieniu, również został zwolniony. W gruncie rzeczy żaden z nich nie kłamał, ani nie przesadzał. Obaj byli krańcowo wyczerpani ucieczką; ich forma była o wiele gorsza, niż pozostałych mieszkańców miasta i uchodźców, którzy przybyli na południe pociągiem. Obydwu też wręczono zaświadczenia o niezdolności do służby wojskowej.

Inni młodzi ludzie - uciekinierzy, którzy znaleźli się w Korpusie Obrony Kraju, mieli mniej szczęścia. Większość funduszków, przeznaczonych dla tej pięciuset tysięcznej armii została sprzeniewierzona i nigdy nie dotarła do armii. Tysiące ludzi cierpiało z powodu zimna, a kilkuset zmarło z głodu. Wiosną 1951 roku kierownictwo Korpusu zostało osądzone i rozstrzelane.

Trzej Przyjaciele udali się na posterunek policji, z panią Lee jako świadkiem i otrzymali odpowiednie dokumenty uchodźców, aby móc bezpiecznie podróżować. Zamierzali bowiem udać się na południe do Pusan.

Tymczasem armia chińska i wojska północno-koreańskie zbliżyły się do Seulu. Władze Korei Południowej, przerażone, zaczęły przeprowadzać egzekucje więźniów i przeciwników politycznych. Stolica, zbombardowana i z trudem utrzymująca się przy życiu, mogła po raz trzeci przejść w obce ręce. 3 stycznia wojska ONZ opuściły miasto.

Podobnie jak wcześniej Sun-myung Moon i jego towarzysze postanowili nie trzymać się głównego szlaku lecz podróżować bocznymi drogami. Wszędzie jednak było bardzo tłoczno. Coraz trudniej było znaleźć miejsce na nocleg i pożywienie. Im dalej na południe nasilały się również kontrole policyjne. Uchodźcy, którzy nie posiadali odpowiednich dokumentów często byli bici a nawet zabijani. Pak ciągle miał kłopoty z chodzeniem więc gdy droga była stroma i biegła w górę korzystał z ramion Sun-myung Moona. Podróż była długa i męcząca. Czasami ludzie częstowali ich kolacją, czasami sami musieli kupować żywność, zdarzyło się również, że diakon kościoła w Koncheon uprzedzony we śnie, iż odwiedzi go trzech znakomitych gości przygotował wygodny pokój i stół zastawiony jedzeniem.

W mieście Kyongju, około 50 km od Pusan Trzej towarzysze znaleźli nocleg w domu stolarza. W pokoju nie było jednak światła. Won-pil Kim przyniósł z targu kałamarnicę i w ciemności przyrządził z niej zupę. Przyjaciele postanowili podzielić się potrawą z właścicielem domu. Kiedy ten przyszedł ze świecą okazało się, że zupa jest zupełnie czarna, gdyż zapomnieli usunąć atramentu z kałamarnicy. Sytuacja ta wywołała burzę śmiechu. Stolarz opowiedział uchodźcom o trudnej sytuacji w Pusan i poradził aby Pak pozostał u niego na jakiś czas. Propozycja została przyjęta i w dalszą drogę ruszyli już tylko Sun-myung Moon i Won-pil Kim. Ostatni pięćdziesięciu kilometrowy odcinek drogi pokonali pociągiem w dwie godziny. Ponieważ pociąg nie miał wagonów osobowych, jechali uczepieni lokomotywy: żar, bijący z maszyny grzał im plecy, a ostry zimowy wiatr mroził twarze. Zmarznięci i głodni dotarli na stację Choryung w Pusan 27 stycznia 1951 roku.

Pusan - Nowy Początek

Przez całą mroźną zimę z 1950 na 1951 rok fala uchodźców, uciekająca przed nacierającymi wojskami komunistów, napływała do Pusan. Do końca stycznia atakujący Koreę Południową Chińczycy i Koreańczycy z północy zostali zatrzymani sto kilometrów na południe od Seulu, a w połowie marca stolicę ponownie przejęła armia ONZ na rzecz Południa. Póki jednak ostateczny wynik wojny nie był pewny, napływ uchodźców trwał. Pusan było miejscem najbardziej bezpiecznym, a w każdym razie dostatecznie oddalonym od komunistów. Około sześćdziesięciu utworzonych tam obozów dla uchodźców pękało w szwach.

Podczas całej tej szarpaniny ewakuowano statkiem z Północy 91 tysięcy ludzi z Hungnam. Setki tysięcy przybywały ciężarówkami, pociągami lub pieszo. Położona w pobliżu Pusan wyspa Koje mieściła około miliona uciekinierów, a ponadto 130 tysięcy północno-koreańskich i chińskich jeńców wojennych. Były to lata głodu, wzmożonego jeszcze z powodu ukrywania zapasów przez ludzi. Czarny rynek kwitł, szerzyła się przestępczość. Jednak nawet w tak strasznych warunkach dumni Koreańczycy zachowywali godność. Rozpoczęła się nauka w szkołach, a miejscowe władze i dziewczęta w barwnych strojach wyległy na ulice, by powitać radośnie, nadpływające statki amerykańskie. Ochłonawszy po panice z powodu początkowego obrotu działań wojennych, Koreańczycy z Południa ufali, że wojska ONZ będą w stanie odeprzeć armię Korei Północnej. Najwymowniejszym symbolem tej nadziei było wzniesienie parkanu wzdłuż drogi wiodącej na lotnisko, by zasłonić nędzę wyniszczonych pól przed oczyma przybywających tu zagranicznych gości.

Mieszkańcy uprzejmie bili brawo tym obcym żołnierzom, maszerującym na front, zastanawiając się jednak w duchu, z jakich przyczyn i po co, czy dzięki

interwencji boskiej czy ludzkiej tak wielu cudzoziemców przybywa im z pomocą. Niektórzy martwili się nawet o przyszłość w obawie, czy, jak to już w historii Korei bywało, te obce wojska nie będą chciały zatrzymać się u nich na dłużej, kiedy już wojna się skończy.

Sun-myung Moon i Won-pil Kim dotarli do Pusan późnym wieczorem i jak wielu innych uchodźców noc spędzili na dworze ogrzewając się jedynie ogniem, który płonął w puszcze po maśle. Następnego dnia rozpoczęli poszukiwania kogoś z dawnych znajomych i przyjaciół. Pierwszą osobą, którą spotkali był No-pil Kwak kolega ze szkoły Sun-myung Moona. Przywitali się serdecznie po czym Pan Kwak zaprosił ich do swojego mieszkania a właściwie pokoju, który zajmował wraz z żoną i małą córeczką.

Całą noc rozmawiali na tematy religijne. Dyskusja była bardzo ciekawa ponieważ toczyła się pomiędzy człowiekiem, który od lat poznawał Serce Boga i Jego plan odnośnie świata oraz drugim człowiekiem, który krok po kroku tracił wiarę. Kwak był bardzo poruszony tym co Sun-myung Moon mówił o przyszłości Korei i Świata, o zjednoczeniu wszystkich religii i o Sercu Boga, chociaż ta teoria wydawała mu się zbyt idealistyczna. Wkrótce potem Kwak został powołany na cztery lata do wojska. Sun-myung Moon przyszedł go pożegnać i zaproponował wspólną pracę gdy służba wojskowa się skończy. Kwak nie przyjął wtedy zaproszenia uważając swego przyjaciela za szaleńca po latach jednak przyznał, że Sun-myung Moon jest wielkim człowiekiem.

Kolejnym znajomym, którego Sun-myung Moon spotkał w Pusan był Duk-moon Aum również kolega ze szkoły. Aum pracował jako architekt i wraz z żoną i dwójką dzieci wynajmował pokój w prywatnym domu. Widząc przemokniętego i bezdomnego kolegę zaproponował mu suche ubranie, nocleg i posiłek. Pamiętając, że Sun-myung Moon w szkole czytał Biblię, Aum zaproponował rozmowę na tematy religijne. Sun-myung Moon przez kilka dni opowiadał Aumowi o swoim widzeniu Boga i o Bożej Opatrzności. Wychowany jako buddysta Aum zupełnie nie znał się na chrześcijaństwie, szanował jednak Sun-myung Moona i nie oponował przeciw jego poglądom. Pewnej nocy miał sen, w którym pojawiła mu się kobieta, utrzymująca, że jest siostrą Jezusa. Aum opowiedział ten sen Sun-myung Moonowi, ten zaś przytoczył wiele faktów z pełnego cierpień życia Jezusa, którego, jak twierdził, nawet chrześcijanie nie rozumieją w pełni. Aum porzucił wtedy wiarę przodków i zaczął nazywać Sun-myung Moona *Sonseng nim*. W dowód szacunku podarował nowemu nauczycielowi srebrne pałeczki do jedzenia, których dotychczas sam używał i poprosił żonę, by obsługiwała gościa jako pierwszego przy posiłkach.

Zarówno Aum, jak i jego żona odnieśli wrażenie, że w ich życiu nastąpiła wielka zmiana. Wierzyli, że Sun-myung Moon pozostaje w jakiejś szczególnej relacji z Bogiem. Pewnego dnia żona Auma przewróciła się na schodach i zemdląca. Aum chciał zabrać ją do szpitala, ale Sun-myung Moon podniósł ją, ułożył na podłodze i modlił się nad nią intensywnie, a po chwili wróciła do siebie.

Won-pil Kim znalazł pracę i mieszkanie w restauracji odwiedzał jednak swego mistrza i wraz z nim poszukiwał innych członków ich grupy. Wkrótce odnaleźli panią Ok, panią Lee, u której Sun-myung Moon mieszkał w Seulu oraz Kim-won Doka. W niedzielę spotykali się na nabożeństwie w mieszkaniu Auma. Niedługo po owym pierwszym niedzielnym nabożeństwie starsza pani, właścicielka mieszkania Auma zażądała, by Sun-myung Moon się wyprowadził. Uznała za niewłaściwe, że mieszka on razem z Aumem, jego żoną i dziećmi w takiej ciasnocie; denerwowały ją też rozmowy, trwające już od świtu. Aum protestował przeciwko wyrzuceniu swego gościa i w rezultacie, właścicielka wszystkim im wymówiła. Znaleźli inne mieszkanie, dwupokojowe i tam dołączył do nich Won-pil Kim: mężczyźni spali w jednym pokoju, a żona Auma z dziećmi w drugim. Jednak po upływie tygodnia wyrzucono ich i stamtąd. Aum wysłał wtedy żonę i dzieci do Masan, miasta położonego na wybrzeżu nieopodal Pusan. Sam spał w samochodzie kolegi.

Od czasu do czasu Sun-myung Moon zabierał Kim Won-doka i Aum Duk-moona do restauracji, w której pracował Won-pil Kim. Won-pil pytał wtedy właściciela, czy może poczęstować swoich gości. Dopiero, gdy zobaczył, jak łapczywie Sun-myung Moon zjada swoją porcję, zdał sobie sprawę, jak bardzo Mistrz musiał być wygłodzony. Istotnie, Sun-myung Moon często nie miał nic do jedzenia, a w kwietniu był ponadto bezdomny. Przez kilka dni chodził szukać pracy w dokach w Pusan. Pracował nocą, a w dzień, kiedy było gorąco, spał na dworze.

Sun-myung Moon rozpoczął spisywanie swojej teologii. Wraz z Won-pil Kimem wynajęli pokój w schronisku robotniczym, jednak panująca tam atmosfera zupełnie nie sprzyjała takiej pracy. Papierowe ściany nie pozwalały na skupienie się i nie zabezpieczały przed hałasami popijających nocami na zewnątrz współmieszkańców. Po dziesięciu dniach postanowili znaleźć odpowiednie miejsce na budowę własnego domu i w lipcu przenieśli się do Pomne-gol na stoku dzielnicy Pomil-dong na krańcach miasta.

Ponieważ Aum i Kim cały dzień byli w pracy, większość prac przy budowie Sun-myung Moon wykonywał sam: położył fundament, zbudował podmurówkę z kamieni, które pościagał z całego pagórka na plecach. Wykopywał ziemię i znosił w workach na teren budowy. Każdą warstwę kamieni pokrywał ziemią i polewał wodą, po czym układał następną warstwę. Ściany i dach były z drewna i tekturowych pudeł po towarach ze sklepów. Zrobił okna, a dach pokrył papierem. Ponieważ lato było

bardzo deszczowe, pierwsze dwie próby ułożenia fundamentów nie powiodły się. Dopiero trzecia konstrukcja okazała się dostatecznie solidna. We wrześniu jednopokojowy domek o wymiarach dwa na trzy metry był już wykończony.

Sun-myung Moon, Kim i Aum spali tam na macie obok siebie, na przemian głową i nogami, a posiłki jedli na zewnątrz, na skrzynce po jabłkach. Nocą z pagórka mieli widok na całe miasto, aż do portu, pełnego teraz amerykańskich i ONZ-owskich statków, zwożących tu wojsko i zaopatrzenie.

O niecałe dwadzieścia metrów od nich był inny domek, też zbudowany przez uchodźców, w którym mieszkała szesnastoosobowa rodzina Song. Songowie, kiedyś zamożni buddyści z Korei Północnej, przyплыnęli frachtowcem z Phenianu. Sąsiedzi pomagali sobie wzajemnie, a po latach kilkoro członków rodziny Song przyłączyło się do Kościoła Sun-myung Moona.

Sun-myung Moon dużo czasu poświęcał spisywaniu swojej teologii. Często robił to w górach w samotności, a następnie prosił Won-pil Kima o głośne odczytanie napisanego tekstu i wprowadzał poprawki. Pobliskie wzgórza były również miejscem, w którym Sun-myung Moon często się modlił. Jedna ze skał nazwana jest z tego powodu Skała Płaczu.

Przez pewien czas Sun-myung Moon oraz Won-pil Kim utrzymywali się z malowania portretów zamawianych przez żołnierzy. Zarobione pieniądze przeznaczali na utrzymanie skromnego gospodarstwa oraz przyjmowanie coraz większej liczby gości, odwiedzających młodego pastora.

10 maja 1952 roku Sun-myung Moon ukończył pisanie Zasady. Tego samego dnia małą chatkę na wzgórzach odwiedziła 25-letnia seminarzystka prezbiteriańska imieniem Hyun-shil Kang. Miała zamiar nawrócić Sun-myung Moona, a tymczasem stała się pierwszą ewangelistką nienazwanego jeszcze Kościoła Zjednoczeniowego. Poznawanie nauki Sun-myung Moona trwało wiele dni. Panna Kang wkrótce zaczęła rozpowszechniać Zasadę wśród innych członków Kościoła prezbiteriańskiego.

Chatka na zboczu stawała się miejscem coraz bardziej znanym. Sun-myung Moon zyskiwał coraz więcej zwolenników, którzy prowadzeni przez Boga rozpoznawali w młodym nauczycielu Jego wysłannika. Przybywało jednak również wrogów szczególnie wśród chrześcijan, widzących w osobie Sun-myung Moona heretyka. W tym czasie uczniami Sun-myung Moona zostali: Kyong-do Pak, Yo-Han Lee, Kee-hwan Lee i wielu innych.